

Zapiski z podróży po Jukatanie

Zapiski z podróży to rzecz niezwykle uciążliwa, szczególnie, jeśli ma być opublikowana. Każę bowiem skracać relację, pomijać niektóre fakty, zdarzenia mniej istotne, a często niezwykle barwne i ciekawe pozostawiać w sferze własnej pamięci i koncentrować się na tym, co najistotniejsze – celu wyprawy. Cel mojej podróży był doprawdy niezwykle. Spędzenie miesiąca wśród ruin i stanowisk archeologicznych na Półwyspie Jukatan to nie lada gratka, szczególnie dla historyka sztuki studiującego w Europie.

Jak powszechnie wiadomo, sztuka Majów jest dla przeciętnego Europejczyka fascynująca dzięki temu, że jest praktycznie nieznana. Wychowani w kulcie kultury śródziemnomorskiej, nie nauczeni zostaliśmy szacunku dla tego, co inne i nieznanne. No bo i jak chylić czoła przed monumentalnymi boiskami do gry w majańską piłkę – pokyah, której mecz wieńczyło





składanie rytualnych ofiar? Jak pojąć dorobek cywilizacji, której historia jest tak zbroczona krwią? A jednak warto spróbować, bowiem posmak egzotyki zapewnić nam może tylko to, czego nie znamy, co jest tak skrajnie różne od kontekstu kulturowego, który nas otacza.

Oczywiście o zabawie w Indianę Jonesa nie mogło być mowy, bo już na lotnisku w Calcutn przeciętny Europejczyk, zwłaszcza jak ja nie mówiący po hiszpańsku, traktowany jest jak turysta, któremu należy sprzedać jak najwięcej wątpliwej jakości pamiątek. Cóż, uroki globalizacji. Pomijając jednak natrętność ludzi biznesu trzeba przyznać, że egzotyka dała o sobie znać już w momencie opuszczania lotniska. Uderza niezwykle wysoka wilgotność powietrza. Jednak kiedy organizm przyzwyczai się do dusznego klimatu, robi się znacznie lepiej.

Pochłonięta urokiem nowości rozpoczęłam zwiedzanie. Pierwszym stanowiskiem archeologicznym, które padło ofiarą mojej ciekawości było Tulum. Ruiny placówki handlowej, którą Majowie zamieszkiwali do czasów konkwisty, otacza obronny mur. W jego obrębie znajduje się kompleks domów, świątyń, magazynów i punktów obserwacyjnych. Do naszych czasów zachowało się wiele interesujących detali rzeźbiarskich, na przykład przedstawiających upierzonego boga – węża zwanego Kukulkanem. Wszystko niezwykle zgeometryzowane i upo-

rzędkowane, ornamenty, choć nieliczne, są prawdziwym zjawiskiem. Najważniejszym obiektem zespołu jest górująca nad kompleksem świątynia Kukulkana, będąca przykładem postklasycznej architektury Majów z okresu przed podbojami hiszpańskimi. Podejrzewam jednak, że to nie tylko budowle z czasów przedcortezowskich przyciągają do Tulum rzesze turystów. Stanowisko to, jako jedyne osiedle Majów, położone jest na klifach, tuż u wybrzeży Morza Karaibskiego, którego złota plaża niezwykle silnie kontrastuje z szarą architekturą miasta. Widok doprawdy niezapomniany!

Jadąc dalej można natrafić na to, z czego Meksyk słynie współcześnie. Mowa o niezwyklej kolorystyce domów. Ich rażąco mocne barwy, które tworzą przedziwne kompozycje, można napotkać jadąc samochodem przez małe miasteczka. Widok warty uwagi, nie do zobaczenia w Europie. I choć może wydawać się kiczowaty i tandetny, to jest jednak jedyny w swoim rodzaju. Dla chcących wnieść ten meksykański urok do własnego domu, oferowane są lokalne wyroby, do których produkcji stosuje się te same intensywne barwy. Rzecz raczej dla koneserów.

Wracając na trasę wiodącą przez archeologiczne cuda przeszłości warto dodać, że wiele stanowisk zostało wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO, wspomnieć należy choćby: miasto prekolumbijskie i Park





Narodowy Palenque, Chichén-Itzá, miasto prekolumbijskie Uxmal oraz rezerwat biosfery Sian Ka'an. Nie znaczy to oczywiście, że tylko te miejsca są warte zobaczenia. W czasie podróży można bowiem trafić na ruiny przez przypadek, jadąc w zupełnie inne miejsce. Inną atrakcją przyciągającą turystów do Meksyku są cenotes, naturalne jaskinie zapadliskowe, które łączą się z zasobami wody gruntowej. Pokrywają one dużą część północnego Jukatanu i są pamiątką po uderzeniu meteorytu, który 65 mln lat temu doprowadził do wyginięcia dinozaurów. Do dziś nie do końca zbadany labirynt podziemnych tuneli jest rajem dla amatorów snorklingu i nurkowania z akwalungiem. Osobiście próbowałam tej lokalnej atrakcji w wielu miejscach i muszę przyznać, że robi to ogromne wrażenie, choć woda jest lodowata!

Wracając na szlak wiodący przez majańskie ruiny zwiedziłam również najśłynniejsze chyba miejsce, będące niejako symbolem Jukatanu – Chichén-Itzá. Miasto przeżywało swój największy rozwój około X wieku. Jego pozostałości są zaledwie namiastką dawnej świetności, o której świadczą liczne budowle przetrwałe do naszych czasów. Wielka piramida, świątynia boga Kukulkana góruje monumentalnie nad miastem, będąc swoistą manifestacją kunsztu technicznego i artystycznego Majów. Pierwotnie zadana kolumnada wiodąca wprost do innej świątyni i droga procesyjna zapierają dech w piersiach. To naprawdę

trzeba zobaczyć! Należy też oczywiście kupić jedno z przedstawień boga Kukulkana, które w zależności od sprzedającego miało sprawić, że będę: bogata, szczęśliwa, piękna, będę miała tuziny potomstwa lub osiągnę ogromne sukcesy. W czym? Nie wiem, pewnie w opędzaniu się od natrętnych sprzedawców meksykańskich, ale tego chyba i sam Kukulkan nie mógłby mi zapewnić.

Podążając różnymi szlakami, zwiedzając Jukatan, trzeba pamiętać, że żaden przewodnik napisany przez wielkiego erudyty nie zastąpi wnikliwego oglądania. Wchodząc do miejsc, w które wchodzić się nie powinno, próbując zejść z turystycznych szlaków można zobaczyć to, co ukryte pozostanie dla oczu turystów uprawiających autobusowy sightseeing pod tytułem Jukatan w dwa dni. To miejsce warto zobaczyć, poczuć, posmakować. Ja osobiście cieszę się, że moja wędrówka zaprowadziła mnie w tyle niezwykłych miejsc, których widok mam wciąż przed oczami. Pamiętam dokładnie każdy szczegół z majańskich miast, złoty piasek i przejrzystą, błękitną wodę w Morzu Karaibskim oraz urok inności wszystkich tych miejsc, które do dziś wywierają ogromne wrażenie i które chciałabym jeszcze raz zobaczyć...

